

ZAINTERESOWANIA I PASJE

Grażyna Derlaga*

Pragnę opowiedzieć o kilku moich zainteresowaniach i zamiłowaniach pozazawodowych, które realizuję z różną mocą przez prawie całe moje życie. Jednym z nich jest, zapoczątkowana w czasie studiów, fascynacja jazzem. W Tarnowie, gdzie mieszkam, brakowało miejsca, w którym rozbrzmiewałaby ta muzyka. Znalazłam grupę „szaleńców”, z którą udało się doprowadzić do otwarcia klubu w zabytkowych piwnicach kamienicy w centrum. Kierowało nami pragnienie stworzenia miejsca przyjaznego środowisku intelektualno-artystycznemu (często niepokornemu), dającego możliwość działalności poetów, muzyków, artystów... a przede wszystkim chcieliśmy, by w naszym mieście było gdzie posłuchać jazzu na żywo! Otwarcie Klubu miało miejsce w kwietniu 1979 roku. Odbywały się tam spotkania, wystawy, prelekcje i prezentacje płyt jazzowych (nie do wiary, ale w radio i na rynku było niewiele – i to w zasadzie tylko polskich – płyt jazzowych, tak więc takie spotkania były naszym oknem na świat). Pracowałam tam – jak to się wtedy mówiło – amatorsko (mówiąc językiem dzisiejszym jako wolontariusz). Nie było telefonów komórkowych ani internetu, a mimo to udawało się! , w „Tarnowskiej Piwnicy” grali

prawie wszyscy liczący się w świecie jazzu: Janusz Muniak, Jarosław Śmietana z Extra Ball, Laboratorium, Ossian, Sun Ship, Albert-Strobel, Grażyna Łobaszewska, Grażyna Auguścik, Anna Banaszak, Novi Singers, Zbigniew Namysłowski, Stanisław Sojka, Krzesimir Dębski, Zbigniew Wegehaupt, Paweł Ścierański i Krzysztof Ścierański ze String Connection, Jan Ptaszyn Wróblewski, Tomasz Stańko i wielu innych. Atmosfera podczas koncertów była znakomita – co podkreślali goście. Klub znany był w środowisku jazzowym, między innymi Jazz Club Rotunda poświęcił mu jeden ze swoich „Notesów Jazzowych”, Jan Ptaszyn Wróblewski opowiadał o nim w audycji Trzy kwadransy jazzu itd.

Przez wiele lat jeździłam na prawie wszystkie festiwale jazzowe w Polsce, takie jak Jazz Juniors, Jazz nad Odrą z Jazz Jamboree na czele, gdzie byłam rozpoznawana i z łatwością nawiązywałam kontakty i przyjaźnie (niektóre trwające nawet do dzisiaj). Szczególnie podczas koncertów, a potem podczas nocnych jam session w klubach, miałam okazję posłuchać na żywo takich ikon jazzu jak Miles Davis, Jan Garbarek, Sonny Rollins, Carla Bley, Didier Lockwood, Bobby McFerrin, Billy Cobham, Thelonious Monk, Dizzy Gillespie, Stan Getz,

* Notariusz w Tarnowie

Al Jarreau, Arturo Sandoval, Scott Hamilton Group, Wynton Marsalis, Branford Marsalis, Herbie Hancock, Ron Carter i wielu, wielu innych znakomitości. Muzyka jest mi niezbędna do życia, lubię każdą dobrą muzykę i nie omijam żadnej okazji, by jej posłuchać na żywo. Bywam często w Centrum Ignacego Paderewskiego w Kąsnej Dolnej, w Centrum Muzyki Pendereckiego w Lusławicach, w Krakowskim ICE, w NOSPR w Katowicach, w operach, nie tylko w Polsce, na festiwalach muzycznych... Najwięcej jednak czasu w sposób czynny oddałam jazzowi. Nadal go słucham, jednak tamten barwny czas (pomimo szarości panującej dookoła) to czas niezwykłych przeżyć, fenomenalnych spotkań z ludźmi i fantastyczną muzyką, który już się nie powtórzy.

Inna moja wielka miłość to przyroda. Kocham wędrowanie po górach, ścieżkach i bezdrożach. Żyję z naturą blisko na co dzień dzięki mojemu ogrodowi, w którym jest stary sad założony jeszcze przez moich rodziców, są rabaty kwiatowe, zakątki z drzewami, krzewami, iglakami, mały warzywniak. Wśród kwiatów jest ponad 70 krzewów róż, ponad 40 hortensji, piwonie, floksy, dziesiątki lili, irysy, funkie, jeżówki, złocienie, ponad setka tulipanów, hiacyntów, całe polecie rudbekii i tubinu, które tworzą wiosną kolorowe dywany. Są maliny, czernice, winogrona. Przylatują ptaki, motyle, owady, mieszkają tu jeże, biegają jaszczurki. Na drzewach pozakładałam budki dla ptaków i owadów, a w zacisznych miejscach zostawiłam sterty gałęzi, żeby jeże mogły zrobić sobie schronienia. Ogród to dla mnie namiastka raju.

Dużo czasu zajmuje mi pomoc bezdomnym, chorym, skrzywdzonym zwierzętom

(zwłaszcza kotom) – ratuję je, przygarniam, karmię, leczę, pielęgnuję, oddaję do adopcji. Współpracuję też z fundacjami i organizacjami do takich celów powołanymi. Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym spać spokojnie przechodząc obojętnie wobec potrzebującego stworzenia, które przecież – podobnie jak my – odczuwa strach, ból, głód, zimno. Na lekcjach biologii uczono nas, że zwierzęta kierują się tylko instynktami, podczas gdy to, że posiadają one wiele cech określanych jako ludzkie, że współczucie i empatia u ludzi ma korzenie ewolucyjne, że nie jest przypisana jedynie gatunkowi ludzkiemu, że zwierzęta mają możliwości poznawcze, potrafią rozwiązywać problemy, okazują życzliwość – pokazują badania i ogromna ilość dowodów zgromadzonych przez naukowców, o czym się niestety niewiele mówi. Jednym z takich naukowców jest prymatolog i badacz zachowań zwierząt Frans de Wall, którego magazyn „Time” uznał za jedną ze stu osób kształtujących świat. Nie potrzebowałam nigdy naukowych dowodów, rodzice nauczyli mnie patrzeć na świat sercem, więc od dziecka to wiedziałam. Lecz gdy dowiaduję się o takich jak on lub Temple Grandin ludziach, dodaje mi to otuchy i nadziei, że może wkrótce świadomość społeczeństwa ulegnie zmianie i będzie powszechna akceptacja dla wszelkich działań ograniczających cierpienie zwierząt. Pomagam, bo nie umiem inaczej. Kiedy zatrzymuję samochód, żeby zabrać jeża z jezdni, wożę ze sobą ziarno dla gołębi i wron, albo rozlewam wodę do pojemników w upalne dni w różnych zakątkach wybetonowanego miasta, kiedy oddaję swoje śniadanie wynędzniałemu psu gdzieś

w świecie... nie zastanawiam się nad tym, czy one sobie bez tego poradzą, albo czy pomoże im ktoś inny, ale cieszę się, że mogę im ulżyć, że być może uratowałam komuś życie. Od zwierząt możemy się wiele nauczyć, one są wdzięczne tak jak niewielu ludzi to potrafi. Nie dla wdzięczności to jednak robię – nagrodą dla mnie jest radość i ufność, jaka zapala się w ich oczach, świadomość, że się coś udało, że ubył trochę cierpienia, nadzieja, że może zarażę tą pasją kogoś, że może zła będzie mniej. Staram się żyć na co dzień tak, aby minimalizować straty, jakie moje działania czy decyzje (nawet zakupowe) mogą przynieść przyrodzie. Pomagam też ludziom, ale pochylam się nad zwierzakami szczególnie, bo one same o pomoc nie poproszą. Zachwyty, jaki budzi we mnie natura, pomaga mi żyć i pracować.

Mogłabym wiele opowiedzieć o mojej fascynacji wykładami i książkami ks. prof.

Michała Hellera, którego kazań mam szczęście słuchać prawie w każdą niedzielę w kościele św. Maksymiliana Kolbego w Tarnowie, o spotkaniach w gronie przyjaciół z ks. Adamem Bonieckim, o radości, jaką daje mi możliwość słuchania wypowiedzi, kazań, rekolekcji m.in. biskupa Grzegorza Rysia oraz uczestniczenia online w wydarzeniach organizowanych przez Kluby „Tygodnika Powszechnego” i Stowarzyszenie imienia Jerzego Turowicza, Polskie Towarzystwo Etyczne, możliwość śledzenia na bieżąco i w całości (nie z przeinaczanych często relacji) nauk Papieża Franciszka. Jest wiele pięknych i wspaniałych rzeczy, które w tym świecie dostrzegam, ale opowiadanie o nich zajęłoby zbyt wiele miejsca.